ROK TRZECI.

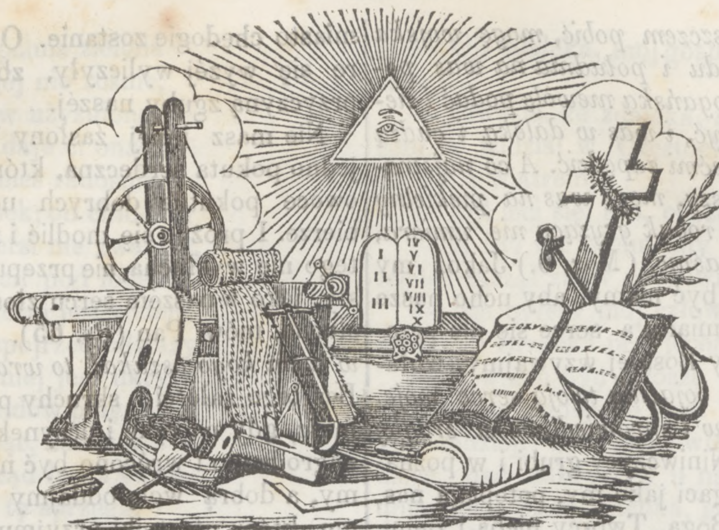
№ 13.

Warszawa

Dnia 16 (28) marca

1858.

Niedziela Kwietnia.



REDAKCYA CZYTELNI
przy ulicy Chmielnej Nr. 1527.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45. miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wszechmocny, wieczny Boże, który chcąc dać rodzajowi ludzkiemu do naśladowania przykład pokory, urządziłeś, iżby Zbawiciel nasz ciało przyjął i śmierć krzyżową; dozwól łaskawie, ażebyśmy i cierpliwości Jego mieli dowody i zmartwychwstania uczestnikami być zasłużyli. (Kollekta na Niedzielę Kwietnią).

KILKA SŁÓW
Na Niedzielę Kwietnią.

Rok czwarty, patrz nr. 12 Czytelni z r. b.

—

I nadszedł dla nas *rok czwarty* doznawania obietnic i ślubów naszych. Swięci Boży, jako ogrodnicy za nas wstawiają się i za nas niejako ręcząc, mówią: Daj Panie większą pomoc temu złemu drzewu, aby już rodziło — okopamy je, okrzeszem, napuścim oliwą i tłustością, pozbieramy z niego robactwo. A Pan Bóg przyzwolił, i dał większe dary i pomocy niebieskie do powstania z grzechów i umocnienia w cnotach i w bojaźni Jego, i żywocie pobożnym. Jako jest w ewangelii: *Oczyści Ojciec mój te rózgi, aby lepiej rodziły.* I wypuścił na nas w Sakramentach swoich bujną krew zasług swoich i woła na nas: Do mnie, do mnie, ochłodzę was. Dam wszystkę pomoc dostatecznéj pokucie waszéj, abyście się do grzechu nie wracali. A ogrodnik dziękując, rzekł: jeśli jeszcze Panie! na ten rok czwarty za takiem czekaniem i łaską Twoją i za taką pomocą, rodzić to drzewo nie będzie, jużże wyciąć rozkażesz, i ja sam na nie siekierę porwę.

Oto dni czterdzieści, a wszyscy się zapadniecie — jeśli z grzechów nie powstaniecie, wszyscy poginiecie (Joan. 3, Luc. 13, Ezech. 33).

Wielki i przemożny nieprzyjaciel grzechów i grzeszników jest Pan Bóg. Umie i może bardzo ukarać i gubić, i straszno bardzo wpaść w ręce Jego; nie tak jako w ludzkie, z których sama śmierć wybawia, i na karanie mocy wielkiéj i wiecznéj nie mają. Obrony na Boski gniew i moc niemasz, jedno pokajanie a ucieczka do miłosierdzia Jego, póki czas nie minie, a sprawiedliwość miłosierdzia nie zastąpi.

Przestraszmy się na to, czem grozi. Dziś głos Jego niech przerazi serca nasze. Odpuszczajmy złości, nagradzajmy krzywdy, któreśmy Panu Bogu uczynili i bliźnich naszych, któreśmy rozkrwawili, a od miłosierdzia Jego niechaj nas żadna rozpacz nie odgania: *I mnież się to nie przelękniecie*, mówi Pan Bóg, *który mogę ogień na was siarczysty, jako na Sodomę spuścić? mogę ziemi, aby was pożarła, rozkazać. Mogę*

was kamiennym deszczem pobić, mogę wojska z północy i ze wschodu i południa na was posłać, mogę was w pogańską niewolę podać i ziemię waszą spustoszyć, i was w daleką i cudzą stronę z żonami i dziećmi zapędzić. A co najstraszniej, tu was zabiwszy, mogę was na piekielny ogień potępić, gdzie robak gryzący nie umiera, a ogień palący nie gaśnie. (Mar. 9.) Jakoż my tak twardej ślepoty być mamy, aby ucho nasze to słysząc, nie zabrzmiało, a serce się nie przeraziło? Pomocy wżdy Boskiej wzywajmy, wołając: *Przeraź Panie! bojaźnią twoją serce moje, abym się bał sądów i sprawiedliwości srogiej Twojéj.* (Ps. 118). Niniwczycy grubi i w poznaniu Boga nie tak bogaci jako my, potępiają nas, którzy, gdy im od Boga, Twórcy nieba i ziemi, upadkiem pogrożono, uwierzyli, przelękli się. Albo to nie lwi głos, o którym Prorok mówi: *Ryknął lew, a kto się nie przelęknie!* (Amos 3). Pan rzekł: zginiesz, zabiję cię; a człowiek jako mrówka i robaczek bać się nie ma? Iżaliśmy tak od rozumu odpadli, iż i od złego uciekać nie mamy, a jako dzieciny, ogień i płomień chwytać chcemy? Uciekajmy od srogości gniewu Bożego. Nie jutro, ale dziś strachu się napełniajmy, a do uciekania wszystkę moc obróćmy, póki do miłosierdzia wrota otwarte, a jeszcze nie zamknione zostają, u których próżno kołatać będziem – odpowiedzą: *Nie znają was*; precz złośnicy, nie poznaliście czasu swego, głupsiście byli, niźli bociani, konie i jaskółki, które wiedzą czasy swoje, gdzie przed zimnem uciekać, gdzie od gorąca uciekać. (Jere. 6). Długo was czekano, dawno przestrzeżono i miejcież głupstwa swego i lenistwa zapłatę. Mogliście znaleść miłosierdzie, a nie porwaliście się do niego. Cierpcież ciężką a zasłużoną sprawiedliwość. Tego się głupstwa zarzekając, z postrachu i bojaźni Bożéj rozum bierzmy, i pomiatajmy grzechy, na które ogień gniewu Bożego idzie, i których się jako słomy suchy chwyci. Łuczywo to smolne, zgubi dom wszystek, i nas spali, a ugasić niepodobno. Wypadnie jako ogień gniew mój, mówi Pan Bóg, zapali, a nikt go nie ugasi. Wymiatajmy tę słomę, a słuchajmy: *Każdy z osobna mąż i niewiasta, odwróć się od złéj drogi swéj i od złości, która jest w ręku twoim.* (Joan. 2). Na niesprawiedliwości, krzywdy, zdrady, łupiestwa, bluźnierstwa i inne nieprawości pomsta Boża idzie; wyrzućmyż to od siebie, przestańmy złe czynić— każdy umieć przed domem swoim, a wszystko miasto chędogie zostanie. Onemi złościami, które się wyżéj wyliczyły, zbrzydźmy się, jako przyczyną zguby naszéj.

Nie masz innéj zasłony od gniewu Bożego, jedno pokuta serdeczna, która złość wymiata, a owoce pokutne dobrych uczynków przed się bierze. I próżno się modlić i na Pana wołać; bez tego nie wysłucha, nie przepuści, nie oddali pomsty, jako w naszém sercu złość ujrzymy, nie wysłucha, mówi Pan (Ps. 65). *Com komu wziął i w czem kogo oszukał, to wracam* (Łukasz 19). Bez tego żałości i skruchy prawéj w sercu niemasz, gdy na rękę i uczynek nie wystąpi. A co nagrodzono i wrócono być nie może, odpraszajmy, a dobrą wolą oddajmy Panu Bogu dobremu, który utratniki przyjmuje, a z swego i hojności swéj ukrzywdzonym i odartym nagradza.

Do czego nam wszelkiej pomocy i łaski Bożej potrzeba, o której nie wątpmy, gdy swoję małą chęć i wolą przyłożym.

Wołajmy z prorokiem: *Ty znosisz nieprawości nasze i mijasz grzech tych ostatków ludu twego i dziedzictwa twego. Nie rozpuścisz już dalej gniewu twego, bo się ty w miłosierdziu kochasz. Obrócisz się do nas i zmiłujesz się nad nami i złożysz z nas złości nasze i wrzucisz w głębokość morską grzechy nasze. Uiścisz się nam w prawdzie Twojej.*—(Mich. 7.) boś obiecał Jezu Zbawicielu nasz! pokutujące przyjmować, i na ramiona je swoje kładziesz, aby siły na powstanie z grzechów brały.

Palma.

Z nagiego pustyni łona,
Gdzie wiecznych żarów skwar pała,
Palma wyrosła zielona,
I burz tchnieniem niezwalczona
Godłem tryumfu się stała.
Kiedy więc w blaskach swéj chwały
Pan stanął wśród Izraela,
Pienia radości zabrzmiały,
A palmy ścieszkę usłały
Dla świętych stóp Zbawiciela.
I teraz również do ciebie,
Bóg twój przychodzi o ludu!
Król mieszkający na Niebie
Zstępuje, ukryty w chlebie
Tajemniczą drogą cudu.

Chociaż więc palma zielona
Na ziemi twojéj nie rośnie,
Prochem ojców użyzniona
Z piersi swéj daje ci ona
Godła, które nieś radośnie.
Oto pierwiosnek; on chłodem
Wytrwałéj piersi nie zwarzył,
Kiełek wypuścił pod lodem,
I z ziemi, z któréj jest rodem
W niebo się spojrzeć odważył.
To miłość, w niéj jest ukryta
Najświętsza cudów potęga,
Bo lody krusząc, zakwita,
I z niebem, zkąd łaska świta,
Ofiarą ziemię tę sprzęga.
Ale tam w srebrnéj wód fali,
Gałęź już puszcza wierzbowa;
Choć burza pień jéj obali,
Jest siła, co ją ocali
I zaród życia przechowa.
Aż znów w zieleni ozdobie
Pąk strzeli w blaskach zarania
Jak wiara, która na grobie,
Gdy wszystko płacze w żałobie,
Kreśli słowo zmartwychwstania!
Lecz jeszcze borówki ziela
Z ojczystych trzeba ci gai;
Gdy zima śniegi rozściela,
Szron szczyty drzewin ubiela,
Ona jedna ziemię mai,
I w swojéj wytrwałéj porze
Jest téj nadziei obrazem,
Przez którą jedynie może
Grzesznik się zdoła o Boże!
Przed wiecznéj śmierci skryć razem.
Oto jest palma, o ludu!
W sercu twém kwitnąć jéj trzeba,
Byś z życia ziemskiego trudu,
Tryumfu dobił się cudu,
I stanął z nią u wrót nieba!

Bracia Rodzeni.

II.

(Dokończenie— patrz nr. 12 Czytelni).

—

— A z dalekich stron wielmożny pan jedzie? spytał się stary Marcin, siadając obok z zapaloną fajeczką.

— Oj, zdaleka, mój gospodarzu, bo aż z Warszawy...

— Prawda, że zdaleka, ale tą Koleją Żelazną, com ją widział w Częstochowie, to pono leci się jak z wiatrem...

— Oj! leci się, leci, odrzeknę, wzdychając.

— A był też wielmożny pan w naszym kościele? zaczął znów po chwili stary Marcin.

— Nie byłem mój człowieku, bom nad wieczorem z Brzoska przyjechał.

— A warto być proszę wielmożnego pana— w naszym Zębocinie jest nie taki kościół jak gdzieindziej; bo trzeba wielmożnemu panu wiedzieć, nad zakrystyą u nas to jeszcze do dziś dnia jest mała izdebka, gdzie się chowała w dawnych czasach jakaś wielka pani, co jej było na imię Małgorzata... Nasza wieś, proszę wielmożnego pana, to jest sławna, bo to i od nas pochodził ten zuch Bartosz, co sukmaną armaty zatykał.

— No, nie wiedziałem, odrzeknę, żeby on z waszej wsi pochodził.

— Eh, proszę wielmożnego pana, wtrącił na to, zbliżając się syn starego Marcina, bo też nasza wieś jest bardzo sławną; a o owym Jacku z Zębocina słyszał wielmożny pan kiedy?

— Nie, mój kochany, nie słyszałem i radbym usłyszeć, jeżeli będziesz tak dobry a powiesz.

— Dla czego nie? Widzi wielmożny pan, dawno a bardzo dawno, kiedy to jeszcze był maluśki Kraków, a od Krakowa do nas ino jeden Zębocin, w tem miejscu były straszne lasy, a drzewa takie grube, żeś całą chałupę z jednego dęba wystawił. W Krakowie był wtedy król chłopski, Kazimierz mu na imię; on zaś lubił bardzo polowanie i to na grubego zwierza. Jednego razu zapędził się het daleko od swojej służby i innych panów, co z nim przybyli, a jak się zabłąkał, to jeździł na swojej szkapie cały ódwiecerz i nikaj nie mógł się z lasów wydostać. Gospodarz z Zębocina, ów Jacek rąbał sobie drzewo na sążnie, czy ta na krokwie, bo o tem ludzie nie pamiętają, dosyć, że król podjechał do niego.

— Człowieku! a wyprowadzisz mię ty z lasu? pyta go król.

— Dlaczego nie, proszę wielmożnego pana, bo widzi pan, Jacenty nie wiedzieli, że to sam król

— Ha, mówi król, już noc będzie niedługo, a jakbyś szedł piechotą, tobyśmy i na północek

nie trafili; więc gada, siadaj za mną na konia i pokazuj!

Chłop siadł i jechali sobie znajomą ścieszką, a w drodze ciekawe chłopisko rozpytuje się owego pana, co on za jeden i co tu robi?

— Jestem dworskim królewskim, gada król tak sobie umyślnie, i zabłąkałem się na polowaniu; wyprowadź mię do tego miejsca, gdzie się dworscy zbierają, a zobaczysz króla, któregoś pewno jeszcze nie widział..,

— Oj! prawda, oj prawda, mówi Jacenty, ale proszę wielmożnego pana, jakże go to poznać między tylu panami?

— Eh! mój kochany człowieku, ja ci powiem, że bardzo łatwo; jak przyjedziemy, to wszyscy będą bez czapek na głowie, a tylko jeden król w czapce.

Niedługo potem znaleźli się na otwartem miejscu; słonko nie zaszło jeszcze, więc mogli zobaczyć roztasowanych pod drzewami myśliwych. Król podciął szkapinę, a kiedy go dworscy ujrzeli, powstali zaraz, zdejmując czapki. Chłop siedzi za królem na koniu i upatruje, kto jest w czapce; a gdy nie może upatrzyć, odzywa się do swego pana:

— Proszę wielmożnego pana, a który z nas królem jest: czy wielmożny pan, czy ja, bo obaśma tylko w czapkach?

— Jak ci się zdaje? odpowiada, śmiejąc się król chłopków...

Dopiero zmiarkował się głupi Jacenty i pac mu do nóg. Ale król ino uśmiał się z tego i dał chłopu sołtysostwo na wieczne czasy i zrobił go panem, a na pamiątkę owej czapki kazał mu się nazywać Jacentym Czapką...

Ledwie że skończył syn Marcina, gdy wysunąwszy się naprzód wnuk jego, co to z kantyczek kolendy wyśpiewywał, odezwał się do mnie: skoro wielmożny pan tak lubi słuchać różne gadki, to ja wielmożnemu panu jednę prawdziwą opowiem.

— Eh! co ta będziesz, przerywa mu dziadek.

— Ale dziadusiu o Franku i Macieju...

— Głupiś, mówi ojciec, gdzieby to wielmożny pan o takich hultajach słuchał...

— I owszem moi ludzie, ja bardzo lubię wszystkie gawędki — mow, mów — jakże ci na imię?

— Sebestyan, proszę wielmożnego pana, tak jak memu tatusiowi.

— Sebestyan? powtarzam zasmucony,.. jakie to ładne imię Sebestyan; więc mów kochany Sebestyanie...

— Widzi wielmożny pan. jest tu w naszej wsi dwóch parobków: Franek i Maciej, co zawsze puszczają się na rozmaite handle, ale im się nie wiedzie, bo gdzie tam chłopu do takich rzeczy! Lada żyd go oszuka, bo ani mu co napisać, ani przeczytać, ani się wygadać...

— Gadajno i ty gadaj, przerywa stary Marcin, północek niedługo, a na *Pasterkę* ino słuchać jak zadzwonią.

— Przeszłego roku, proszę wielmożnego pana, wybrali się oba na odpust do Hebdowa i kupili sobie na wspołkę gorzałki w mały gąsiorek i chcieli tam ludziom sprzedawać i zarobkować. Franek niósł ów gąsior, a że to było raniuśko, Maciejowi strasznie się owej gorzałki zachciewało. „Słuchaj Franek, napijwa się,“ gada do niego. „To na przedaj, mówi Franek i nie dam.“ Idą znowu i idą, a Maciej miał trojaka w kieszeni.

— Wiesz co Franku, ja mam trojaka, to sprzedaj mi półkwaterek, jakbyś każdemu innemu sprzedał.

Franek myśli sobie: prawda, dlaczego nie mam sprzedać? I usiedli przy drodze, Maciej napił się gorzałki, a Franek schował do kalety trojaka. Idą znowu dalej, Frankowi już ręka ścierpła od dźwigania owej gorzałki i gada do Macieja:

— Ponieście i wy trochę tego.

— Dlaczego nie, rzecze Maciej i wziął pod rękę owego gąsiora.

I znowu idą, a Frankowi zaschło w gardle i gorzałka prosto bije do nosa i chciałby się napić, ale wie, że Maciej nie da, bo to na wspólkę kupiona. Kiedy sobie tak medytuje i gmérze ręką po kieszeni, natrafia na owego trojaka, co go wziął od Franka. Tak on mój, jak i jego, gada do siebie. Franek! daj za 3 grosze półkwaterek, krzyknie, kładąc mu ów pieniądz.

— Prawda, mówi Franek, czy jemu sprzedam, czy komu innemu, to wszystko równo. Więc stają: Maciéj przewraca półkwaterek, Franek bierze trojaka, i idą dalej.

Niezadługo Frankowi ciężko z gąsiorkiem, to oddaje go Maciejowi, a czując trojaka w kieszeni, znowu kupuje sobie u Macieja półkwaterek. I tak proszę wielmożnego pana, kończy wśród ogólnego śmiechu młody Sebestyan, jak sobie zaczęli oddawać z ręki do ręki ów gąsiorek, jak zaczęli kupować półkwaterki za owego trojaka, to nie doszli do Brzoska, a gorzałki nie mieli, rozumu

nie mieli, leżąc do samego wieczora w jakimś rowie koło drogi.

Kiedy skończył swoję gawędkę Sebastyan, już drugi raz przedzwoniono na *Pasterkę*, i wszyscy ruszyli do kościoła. Staremu Marcinowi nogi wypowiedziały posłuszeństwo, ja byłem znużony drogą, więc obadwa zostaliśmy w chałupie.

— Czego wielmożny pan taki smutny? rzecze z nieśmiałością stary dziaduś, patrząc na mnie zukosa.

— Mam ci ja swego móla mój gospodarzu, a może i większego niż wy wszyscy. Ot już drugi tydzień włóczę się od wsi do wsi i szukam i rozpytuję się o młodszego brata, z którym mię przed czterdziestu laty rozdzielono; szukam go jako jedynego krewniaka, bo żadnéj familii nie mam na świecie...

— To bieda wielmożny panie, ja sam wiem, co to być samemu i starzeć się i nie widzieć nikogo, coby w chorobie człeku wody podał, coby zapłakał nad grobem, coby żałował; ale nie wiedziałem proszę wielmożnego pana, żeby u panów o to stali.

— U panów jak u panów, odrzeknę, za pieniądze wszystko się kupi, a ja choć mam ich podostatkiem, a oddałbym wszystkie za brata; bo widzicie Marcinie kochany, że ja też z chłopskiego stanu pochodzę, i dlatego wszystko mię tu do was ciągnie, wszystko mię ożywia, kiedy wspomnę owe lata dzieciństwa i tę wigilią i tę słomę, i te kolendy, i ten ogień na kominku i ławkę taką przy piecu. A kiedy Marcin spojrzał na mnie ze łzą w oku, kiedy się poruszył z rozrzewnienia na swojej ławce, ja też niewiele myśląc, opowiedziałem mu całą historyę młodości i ową śmierć matki przy kopcu.

—Eh! proszę wielmożnego pana, odezwał się, gdym skończył, na co się panu zda takie szukanie? Brat zapewne jest chłopem, skoro go ten furman zabrał do siebie; może pracując na swej roli, jest sobie szczęśliwszym..

— Żeby on był najgorszym z najgorszych, żebrakiem nawet, to brat on mój zawsze, którego chciałbym aby raz jeden przed śmiercią oglądać; oddałbym mu wszystko...

— To to widzi wielmożny pan, żeby mu na dobre nie wyszło; pieniądze psują człowieka, dziś jeżeli żyje, to kontent ze swego stanu, a jakbyś go wielmożny pan obsypał majątkiem, co z niego będzie?—ni pan, ni chłop...

Rozmawialiśmy długo jeszcze w tym sposobie, stary Marcin wypytywał mi się o różne rzeczy, dysputował poprostu ale rozumnie, pocieszał jak mógł, a gdy powrócili gospodarstwo z kościoła, szeptał coś długo z synową, zapewne gadając o jutrzejszém śniadaniu.

Na drugi dzień zwiedziłem kościół miejscowy, rozdałem dzieciom, co miałem z sobą łakoci i obrazków, a gdy przyszło wyjeżdżać, stary Marcin wziął mię do komory i zamknął drzwi za sobą.

— Wielmożny panie! cobyś powiedział na to, gdyby ci wychowanego i umiłowanego od maleńkiego syna, trza było wyprzeć się nazawsze?

— Nigdybym tego nie zrobił, rzeknę zadziwiony tak mową jak i drżącą postawą starca.

— A gdyby wielmożnemu panu sumienie tak nakazywało?

— Mój Marcinie! dziwny jesteś doprawdy; jakież sumienie mogłoby mi kazać wyprzeć się rodzonego syna?

— Eh, przemówił, machając ręką i ocierając spadające łzy z oczu: niech się dzieje wola Boska! I porwawszy mię za rękę, powiódł do izby prosto przed obraz ukrzyżowanego Chrystusa.

— Panie! jeżeli jesteście uczciwym człowiekiem, jeżeli się boicie ostatecznego sądu na tamtym świecie, przysięgnijcie, żeście prawdę wczoraj gadali o sobie.

— Co to jest? krzyknę, czując dziwne jakieś uczucie w piersi.

— Przysięgnijcie panie! wołał z uniesieniem.

— Przysięgam, że prawda, przysięgam i sto razy to zrobię Marcinie, ale powiedz...

— Przysięgnijcie jeszcze, mówił dalej, trzęsąc się jak w febrze, że gdy znajdziecie brata, nie będziecie go namawiać do porzucenia swoich,

— Przysięgam! zawołałem, porywając go za rękę i klękając przed nim; Marcinie! na rany Boga cię zaklinam, powiedz, ty znasz mojego brata?

— Pamiętajcie panie, żebyście dotrzymali przysięgi—Sebastyanie, zawołał na swego syna, oto starszy brat twój Kajetan!

Zdrętwiałem i oniemiałem z tak niespodziewanego szczęścia. Com robił i co się w chałupie działo, nie jestem w stanie opisać wam kochani czytelnicy. Znalazłem brata, znalazłem przecie i uścisnąłem po tylu latach rozłąki twardą dłoń jego. Tak, to był Sebastyan, on sam, którego stary Marcin zabrał do siebie z owego kopca od

trupa matki, którego wychował jak swego syna, którego ukochał, i któremu dziś pierwszy raz powiedział, że nie jest jego ojcem...

No, i cóż wam tu dalej napisać kochani czytelnicy i współbracia moi? Cud Boży, tylko prawdziwy cud zaprowadził mię do chaty rodzonego brata, dał mi szczęście, dał mi życie nowe, dał wszystko, czego tylko człowiek na tej ziemi pożądać pragnie. Tego raju i tej serdecznej uciechy używałem przez kilkanaście dni pobytu mego w Zębocinie, dotrzymałem przysięgi Marcinowi; brat mój pozostał między swoimi, ale co mnie najwięcej boli, że prócz małej kwoty pieniędzy na poprawienie gospodarstwa mu potrzebnej, żadnej łaski ani propozycyi, żeby mi dzieci na wychowanie oddał, przyjąć nie chciał.

— Eh, mój bracie kochany, mówił, żegnając się ze mną, dosyć mam za to dziękować Bogu, że mi oto pozwolił oglądać takiego jak ty brata, co się mojej sukmany nie wstydzi. A dzieciom moim na co tego państwa? Niedługie tam życie człowieka, a czy w bogactwie, czy też w biédzie jest on szczęśliwy, to wszystko równo. Ja chłop, a dobrze mi z tem i niczego więcej prócz błogosławieństwa Boskiego i dobrego imienia u sąsiadów nie pragnę. Orzę mój zagon z ochotą, bo nie znam inszej i szczęśliwszej pracy; tak też i oni będą, jak się wyrobią na takich gospodarzy, a nie na cudze pieniądze, ino na swoje ręce patrząc.

Stary Marcin uściskał go za to, i ja to samo zrobiłem, czując, że najszczęśliwszy ten pono, co na swem przestawać umie.

— Ino panie bracie, jak was tam tęsknota ogarnie, przyjedźcie do nas, kończył poczciwy brat Sebastyan.

Oj! że pojadę, to pojadę, pomyślałem sobie, stawiając te litery, a co tam zobaczę i jak mi pójdzie dalsze życie, z pewnością rozpowiem wam kochani czytelnicy!

Hygiena (1) popularna.

—

Przed 9cią laty, to jest w r. 1849 wyszła była w Warszawie w drukarni Józefa Ungra książka nader pożyteczna, pod tytułem: *Rady dla włościan*, pod względem zachowania zdrowia, podane przez D. Puchalskiego, z dodatkiem wiadomości o ratowaniu w nagłych przypadkach pozornéj śmierci. Rady te istotnie nader trafne, posługiwać mogą nietylko dla włościan, ale dla wszystkich klass ludności, głównie wszakże przeznaczone są dla ludności ubogiéj wiejskiéj, niemającéj w miejscu pomocy lekarskiéj; dlatego sądzimy być naszym obowiązkiem, podać nietylko o dziełku tem wiadomość, lecz nawet ważniejsze z niego ustępy zamieścić w piśmie naszem dla pożytku jego czytelników.

Utrzymać zdrowie w czerstwości i ratować je w stanie wątlenia, nietylko jest własnym każdego interesem, ale i obowiązkiem jego sumienia. Utrzymując zdrowie w czerstwości, unika się rozmaitych cierpień, bólów i skrócenia życia, a zawczasu ratując się w słabości, zapobiega się długim chorobom, częstokroć nawet przedwczesnej śmierci. Człowiek bowiem słabowity, a tem bardziej chorobą złożony, nie może dopełnić należycie najświętszych swych powinności. Usilnie zatem starać się powinniśmy o utrzymanie zdrowia, już to czyniąc to, co je zachowuje w czerstwości, już to wystrzegając się tego, co by je nadwerężyć mogło.

Największy na zdrowie wpływ wywierają: *pokarm*, *napój*, *powietrze*, *mieszkanie i odzież*. W tych więc rzeczach stosowny wybór uczynić należy, ażeby uniknąć tego, co jest szkodliwem. Otóż rady powyższe ku temu właśnie zmierzają, wskazując, jakie pokarmy i napoje są zdrowiu pożyteczne, jakie zaś szkodliwe, jak zachować czystość powietrza i urządzać mieszkania, jakiej nawet i kiedy używać odzieży.

Autor to sobie zamierzywszy, objął w dziełku swem następujące szczegóły: 1) o pokarmach roślinnych, 2) o pokarmach zwierzęcych, 3) o przyprawach pokarmów, owocach i grzybach; 4) opisanie grzybów trujących, 5) o napojach, 6) o powietrzu, 7) o mieszkaniach wiejskich, 8) o odzieży, 9) przestrogi o użyciu odzieży i ochędóstwie ciała, 10) o leczeniu chorób, 11) o ratowaniu utonionych, 12) o ratowaniu powieszonych lub uduszonych przez ściśnięcie szyi, 13) o ratowaniu zogorzałych, czyli zaswędzonych, oraz uduszonych innemi wyziewami, 14) o ratowaniu zmarzniętych, 15) o ratowaniu rażonych od pioruna, oraz w zemdleniu i apopleksyi, 16) o ratowaniu w czasie napadu wielkiej choroby,

(1) Znaczenie tego wyrazu określone zostało w Nrze 3im Czytelni z r. 1856.

oraz mocno potłuczonych, 17) o ratowaniu sparzonych, 18) o ratowaniu udławionych i otrutych, 19) o ratowaniu pokąsanych przez pszczoły i osy, oraz przez żmiję, 20) o ratowaniu pokąsanych przez zwierzęta wściekłe, 21) o ratowaniu chorujących na *czarną krostę*.

W piśmie naszem zamieszczone już były niektóre rady hygieniczne i lekarskie, mieszczące się i w tej książeczce, jako to: 1) zagorzenie w Nr. 3 z r. 1856; 2) o ratowaniu utonionych, 3) o zmarznięciu w nrze 9 wreszcie, 4) o pijaństwie w nrze 14 — obecnie więc ograniczymy się na streszczeniu tych rad i przestróg, które dotąd w Czytelni pomieszczenia nie znalazły.

1. *O pokarmach wogólności.*

Pokarm, jego ilość i rodzaj najwięcej wpływa na zdrowie człowieka; szczególniej więc bacznym i ostróżnym być potrzeba w jego wyborze—z pokarmu tworzy się krew, od której dobroci lub zepsucia, zawisło zdrowie nasze lub choroba.

Ażeby pokarm był pożyteczny i pokrzepiał siły, powinien składać się z rzeczy posilnych, świeżych lub dobrze przechowanych, iżby te niebyły zepsute, stęchłe, skwaśniałe, i t. p.; powinien być czysto sporządzony, dostatecznie zgotowany lub upieczony, jeżeli natura jego tego wymaga; pokarm albowiem z rzeczy zepsutych, wstręt wzbudzających, nie posila, lecz szkodzi.

Nie wszystkim też jednakowy pokarm służy na zdrowie. Ludzie silni, dobrze zbudowani mogą używać mocniejszego i obfitszego pokarmu, lecz chorzy i słabowici, powinni się starać o posilniejszy i łatwy do strawienia, używać go w małej ilości. Dzieci znowu nie wszystko to jeść mogą, co ludzie dojrzali; szczególniej przestrzegać u nich należy przesycenia żołądka, chociażby i zdrowemi pokarmami, gdyż zbytnie objedzenie się bardzo szkodzi ich zdrowiu.

Gorąco wreszcie spożywane potrawy wszelkiego rodzaju bardzo szkodzą strawności, wzbudzają zgagę, kurcz żołądka, bóle i zapalenie; psują zęby, których dobroć jest potrzebna do zdrowia, gdyż w zębach zepsutych pozostają szczątki pokarmów, które się psują i następnie zarażają później spożywane pokarmy; dlatego dobrze jest po każdem jedzeniu usta przepłukiwać, ażeby się pozbyć pozostających szczątków. Obok tego brak zębów nie dozwala dobrze pożuć pokarmu, który stając się przez to mniej strawnym, naraża na różne przypadłości chorobliwe—źle więc robią ci, którzy gryzą orzechy, pestki lub kości, gdyż tem osłabiają sobie zęby i oprócz ich bólu i straty, narażają się na wyżej podane szkodliwe ztąd skutki.

a. Pokarmy roślinne.

Pokarmy zbyt tłuste, zakalcowate i mączyste, jako to: lemieszki czyli prażuchy, kluski zwłaszcza ze starą słoniną, pierogi, łazanki, a nawet kasze, szczególniej jaglana, *gorąco jedzone*, są nietylko dla dzieci, ale i dla dorosłych szkodliwe; podobnież ogrodowizny surowe, *zbyt obficie użyte*, jakoto: rzepa, marchew, brukiew, mak, tarki i wiele innych. Najszkodliwszem zaś są owoce niedojrzałe, grzyby i jagody nieznane dobrze; wszystko to bowiem sprawia biegunki krwawe i ziębiączki.

Chleb, który jest najpowszechniejszym pokarmem człowieka, może być również zdrowiu szkodliwy, kiedy jest z niezdrowego ziarna, lub źle upieczony. Zboże nieoczyszczone należycie, z kąkolem, grochalem, lub innem obcem ziarnem, stęchłe albo porosłe, ze śniecią albo z wołkami, nie powinno brać się na chleb, gdyż jest bardzo niezdrowe; z takiego zboża chleb jest po większej części przyczyną wielkich brzuchów u dzieci i guzów po ciele, starszych zaś nabawia niestrawności, wodnej puchliny i t. p. Jeżeli jednak nie można uniknąć pieczenia chleba z porosłego zboża z powodu mokrego lata, to w takim razie należy przynajmniej porosłe ziarno dobrze wysuszyć w piecu po chlebie, potem dopiero zamleć, ciasto z takiej mąki drobno zarobić, dłużej kwasić niż inne, bochenki robić płaskie a szerokie i należycie je wypiec, żeby mniej ośrodka, a więcej skórki miały.

Najszkodliwsze zaś jest zboże ze sporyszem, to jest z czarnem ziarnem nad kłos wystającem, (smaku słodkawego), gdyż pozorne to ziarno jest trucizną i bywa przyczyną wielu chorób niebezpiecznych. Gdzie dla niedostatku innego ziarna piec wypadnie chleb ze zboża tak zarażonego, należy go podobnież wypiekać w płaskich bochenkach, niewiele go jeść zwłaszcza samego, a dobrze jest używać go z kwasami, jakoto: z barszczem, kapustą i t. p.

Chleb skwitły czyli spleśniały, jest także szkodliwy zdrowiu, gdyż bywa przyczyną ograżki, gorączki lub biegunki. Również szkodliwy jest świeżo pieczony i jeszcze ciepły, zwłaszcza, gdy po nim zaraz pije się wodę.

Ażeby chleb był pożywny i zdrowy, potrze-

ba go wypiekać z mąki suchéj, dobrze przesianéj, gdyż otręby i ości nie żywią i próżno żołądek obciążają; ciasto na chleb drożdżami lub kwasem zarobione, powinno być dobrze wyrosłe, a chleb z niego dobrze wypieczony, gdyż zakalec także nie posila, a jest trudny do strawienia, przytem zamula żołądek i szczególniéj dzieciom bardzo szkodzi. Również niebezpieczne są podpłomyki z ciasta nie dosyć jeszcze wyrosłego, zwykle przed pieczeniem chleba robione.

Pomiędzy pokarmami roślinnemi, jarzyny czyli ogrodowizny, drugie zajmują miejsce—dobrze ugotowane i dostatecznie ale niezbyt okraszone, są bardzo zdrowe. Przy używaniu jednakże niektórych, jakoto: pasternaku, pietruszki i selerów, trzeba być ostrożnym, gdyż do nich podobne są pewne rośliny jadowite, które przecież łatwo poznać można po zapachu odrażającym, gdy tamte mają zapach przyjemny. Prócz tego pasternak nie rośnie w wodzie, a najpodobniejsza do niego roślina *świnia wesz wodna*, znajduje się tylko w wodzie i ma natkę nakrapianą. Użycie roślin jadowitych sprawia womity, biegunkę, rznięcie, mdłości, konwulsye, a niekiedy i śmierci jest przyczyną.

Kasze i mąki rozmaite, z dobrego zboża robione, są zdrowym i posilnym pokarmem. Groch i bób dla dorosłych, przy ciężkiéj pracy, są także dobre, lecz dla dzieci małych są za ciężkie i niezdrowe, zwłaszcza, gdyby je często i obficie jeść miały.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przypowieści.

1. Cnota i w utrapieniu znajduje sobie słodycz.
2. Prędzéj tych słuchamy, których kochamy, niż których się boimy.
3. Surowość bez łagodności, rozjątrzy, nie poprawi.
4. Lepiéj jest swoje stracić, niż cudze niesłusznie zyskać.
5. Nitkę przykładając do nitki, może się wielki ukręcić powróz; tak z oszczędności małéj możesz przyjść do chleba.
6. Najlepiéj zwyciężysz nieprzyjaciela, gdy mu dobrze uczynisz.
7. Rozum a cnota, są największe dostatki; ubogim jest i przy bogactwie, kto ich niema.
8. Niektórzy słowa jedwabne kwiatami przytrząsają, ale uczynki ich trącą pokrzywami.

Redakcya Czytelni Niedzielnéj

zawiadamia, iż pismo przez nią wydawane prenumerować można:

a. W Redakcyi Czytelni przy ulicy Chmielnéj nr. 1527.
b. W Expedycyi Poczt. Gazet przy ul. Nowo-Senatorskiéj.
c. W Kantorze Głównym przy ul. Krak-Przed. nr. 391.
d. W Kantorach, które utrzymują Panowie:

1. Potrzebski kupiec, Nowy-Świat nr. 1260.
2. Rutsch kupiec, Książęca nr. 1752.
3. Sztebler księgarz, Nowy-Świat nr. 1319.
4. Tybuchowski kupiec, Nowy-Świat nr. 1305.
5. Trapiańska handel norym., Nowy-Świat.
6. Staliński kupiec, Nowy-Świat nr 1274/5.
7. S. Rozmanith kupiec, Nowy-Świat nr. 1314.
8. Betcher kupiec, Krak -Przed. nr 404.
9. Radzyńska han. norym., Krak.-Przed. nr. 407.
10. Błaszkowski księgarz, Krak.-Przed. nr. 395
11. Zakaszewski introligator, Krak.-Przed. nr. 391.
12. Zawadzki księgarz, Krak.-Przed. nr. 389.
13. Friedlejn księgarz, Senatorska 460.
14. Ciechanowski sklep zabawek, Podwal nr. 497*a*.
15. Natanson księgarz, Krak.-Przed. nr. 452.
16. Löwenhard sklep norym., Krak -Przed. nr. 375.
17. Krajewski kupiec, Sto-Krzyzka, nr 1352*b*.
18. Bysieński kupiec, Wierzbowa nr. 413*d*.
19. Wojczyński skład mat. pism, Wierzbowa nr. 614*b*.
20. Kamiński skład mat. piśm., Wierzbowa nr. 473.
21. Szuster skład mat. piśm., Wierzbowa 473.
22. Rakoczy „ „ „ 473.
23. Kalinowska dystryb. tytuniu, Senatorska nr. 463.
24. Tytz skład mat. piśmiennych, Miodowa nr. 489*e*.
25. Szafir „ „ Freta nr 280.
26. Wiśniewski kupiec, Nowe-miasto nr. 326.
27. Kryszka kupiec, Mostowa nr. 166.
28. Rozmanith kupiec, Sto-Jańska nr. 10.
29. Smoleńska kupcowa, Marszałkowska, nr. 1396.
30. Dąbrowski kupiec, Sto-Krzyzka nr. 1376.
31. Grabowski kupiec, Graniczna nr 967.
32. Neuding księgarz, Żabia nr. 950.
33. Kwaśniewski kupiec, Elektoralna nr. 785.
34. Swierczewski kupiec, Leszno nr. 671*b*.
35. Kelchen kupiec, Długa nr. 595/6.
36. Kędzierzawski kupiec, Długa nr. 587.
37. Daszkiewicz dystrybucya, Długa nr. 578
38. Rejch kupiec, Przejazd nr. 644.

O każdéj zmianie co do kantorów, w właściwym czasie doniesionem będzie.

Oprócz tego Redakcya zawiadamia, iż posiada jeszcze niewielką ilość *kompletnych egzemplarzy z r.* 1856 *i* 1857

Prenumerata z odnoszeniem do domów, za dopłatą 10ciu groszy na kwartał, przyjmuje się jak dotąd, tak w Redakcyi jak i w Kantorze Głównym.

Warunki prenumeraty pozostają niezmienne.

W druk. J. Ungra. Wolno drukować. Warszawa dnia 11 (23) marca 1858 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*